№ 18.

Warszawa, dnia 30 Kwietnia 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; n stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosim adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

PIERWOTNY ZWIĄZEK

Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Kiedy północ i południe były jeszcze tylko kolonjami angielskiemi, niewolnictwo murzynów tak było u nich rozpowszechnione jak w kolonjach francuzkich i hiszpańskich. W takim stanie rzeczy po wybuchłéj rewolucji w Bostonie, wszystkie kolonje Nowej Anglji zawiązały się w konfederacją, ogłaszając swą niepodległość i wzywając do łączenia się kolonje południowe. Aktowi niepodległości towarzyszyło uwolnienie murzynów, których północ posiadała nader małą liczbę.

Rewolucja ta mająca głównie za podstawę rozwój przemysłu i handlu obiecywała znaczne korzyści północy, lecz rzecz przeciwnie miała się z południem. Kraj ten istniejący głównie z plantacji bawełny i cukru uprawianych przez murzynów umyślnie sprowadzonych, daleko mniéj niż dzisiaj oświeconych w przystąpieniu do konfederacji z uwolnieniem murzynów, nie mógł mieć tego samego interesu. Przeciwnie nawet miał pewność utracenia dochodów z plantacji, skoroby takowe przestały być uprawiane przez niewolników.

Przytem co najgorsza, że narażał się na nieochybną zgubę, bo nie byłby w stanie utrzymać w porządku murzynów, nierozumiejących wolności a nagle nią obdarzonych. Południe będąc naówczas krajem znacznie bogatszym od północy, miało wszystko do stracenia, gdy przeciwnie północ wszystko do zarobienia.

Obojętną naówczas rzeczą było dla południowca, czy produkta jego przerabiać będzie Anglik lub północny Amerykanin, dla tego łącząc się z północą wyraźnie kwestją tę wyjaśniono, oświadczając, iż nie ma sposobu w ówczesnem położeniu rzeczy uwolnić murzynów, gdyż to zagraża ich własnemu bezpieczeństwu. Wtedy północ pobudzona widokami przyszłych zysków i naglona wojennemi krokami Anglików, zostających jeszcze w przyjaźni z południem, oświadczyła iż chętnie przystanie na

wszelkie warunki południa, byleby tylko rozpoczęła kroki wojenne przeciw Anglji. Północ zatem ogłaszała niepodległość, dla widoków przyszłych korzyści, południe łączyło się z niem jedynie przez uczucie związku rodzinnego. Przy układaniu więc pierwszéj konstytucji, niewolnictwo na południu było zagwarantowane; zabroniono przytem mięszania się jednemu Stanowi do spraw wewnętrznych Stanu drugiego, konstytucją uznano za nietykalną, mogącą być zmienioną tylko przez konwencją narodową, i tym spososobem niewolnictwo uznano za warunek wewnętrznego gospodarstwa, które jedynie zmianie ulegać może, za wolą samego południa.

Po ustąpieniu Anglików, północ wolnym rozwojem handlu i przemysłu, szybko się bogacąc, wprędce doprowadziło liczbę swych Stanów do 20 a ludność do 22,000,000. Południe zaś doszło tylko do Stanów 10 i ludności 12,000,000 w któréj murzynów znajdowało się 4,000,000. Widoczną więc jest rzeczą, że południe nigdy przewagi parlamentarnéj mieć nie mogło będąc słabsze ilością Stanów i ludności, a tem samem słabsze reprezentacją tak w senacie jak w izbie. Północ handlując, zbogacała się więcéj niż plantatorzy, ajenci północy wyzyskiwali południe w całéj jego rozciągłości, z tem wszystkiem nie było zawiści ani niezgody, a małe rozterki z łatwością były usuwane.

Dopiero gdy przed kilkunastą laty południe jakby zbudzone z letargu handlowego, w jaki go bezustanne zabiegi północy pogrążały, okazało dążność do zawiązania stosunków handlowych na własną rękę, zakupując i budując okręta, oraz tworząc ajencje i domy handlowe, w tenczas to północ widząc iż cała jego przewaga, jaką dotąd nad południem posiadała, może mu się, wymknąć postanowiła upokorzyć ją a w najgorszym razie zgnieść. I to jest głównym powodem morderczéj walki, któréj obecnie jesteśmy świadkami. Północ więc zaczęła knować spisek przeciw południowi, który łatwo się jéj powiódł mając tak znaczną przewagę w wyborach.

Po obrazie niecnych zabiegów północy, złożonych zgwałtów, napaści i przekupstwa przy wyborach, autor powiada daléj:

Jedynem jeszcze usprawiedliwieniem północy w wojnie obecnéj, byłoby to, gdyby południe stanowczo upierało się przy utrzymaniu niewolnictwa murzynów. Ale południe było zawsze gotowe do dopełnienia tego na drodze prawnéj, legalnéj, i uznając że niewolnictwo nie odpowiada ani duchowi czasu ani postępowi cywilizacji, gotowe było do uwolnienia murzynów, byle tylko stanowczo było postanowione, co daléj z niemi zrobić. Z przyczyny bowiem niekształtności fizycznéj, oraz nieprzyjemnego odoru przypominającego kozła, pozostawić ich pomiędzy sobą nie mogli. Cztery miljony ludności murzyńskiej, pomięszanych z ośmioma miljonami białych, nie będących wstanie przezwyciężyć swego naturalnego wstrętu do murzyna, czy to niewolnika czy ucywilizowanego, jakążby przyszłość dla ludów przygotowało? Czyż murzyn ucywilizowany, nie pojmie tego że jest unikanym? czyż miłość własna jego nie będzie na tem cierpieć? a co gorsza, czyż niewyrodzi w nim nienawiści ku białym, daleko gorszéj od dzisiejszéj? Czyż będąc ucywilizowanym a nie przypuszczonym do towarzystwa białych, bo trudno przypuścić aby ktoś z białych odważył się na związki małżeńskie z rasą czarną, nie będzie się skupiał w swych właściwych kółkach, tworząc coraz to silniejsze stowarzyszenia nieprzyjazne białym, z którego pomału wyrodzi się w narodzie naród, dążący do zupełnéj supremacji? W takim stanie rzeczy, czyż można przypuścić, aby narody te mogły z korzyścią i prawdziwą miłością chrześcijańską, użytkować samorządu opierającego się głównie na głosowaniu?

Niezawodną jest rzeczą, że domowa wojna musiałaby prędzéj późniéj zerwać między niemi wszelkie węzły społeczne, wystawiając słabych na łup silniejszych. Dla tego śmiało wyrzec można, iż byłoby zbrodnią przygotować tym ludziom tak smutny los na przyszłość.

Jestem za zniesieniem niewolnictwa, powolnem, stopniowem w połączeniu z oświeceniem murzynów, lecz pod warunkiem oddzielenia takowych od białych, i osiedlenia ich na oddzielnym kawałku ziemi, gdzie zamknięci w sobie nie byliby narażeni na wzgardę lub poniżenie przez białych. Czyż ci, co się tak żarliwie domagają natychmiastowego uwolnienia murzynów, zastanowili się nad tem choć przez chwilę? Francja i Anglja uwolniły już dawno murzynów w swych kolonjach, lecz ani jedna ani druga, nigdy nie była narażoną na ustawiczne stykanie się z rasą czarną tak często, jak to ma miejsce w południowych stanach, gdzie na dwóch białych wypada jeden czarny.

Zobaczemy teraz, co północ wojująca dzisiaj niby to w imieniu ludzkości, uczyniła dla murzynów od czasu uwolnienia ich, to jest przez lat 80.

Na północy znajduje się obecnie pół miljona murzynów, w stanie zupełnego zbydlęcenia. Oprócz prawa że nie jest niczyją własnością, i że mu wolno iść gdzie mu się podoba, nie posiada on nic innego. Nie wolno mu ani nabywać własności ziemskiéj, ani głosować, ani posiadać praw obywatelstwa. Północ, zapewne powodowana miłością

bliźniego, wyłączyła murzyna ze szkół, teatrów, miejsc publicznych, omnibusów, a nawet i z kościołów. Po wszystkich niemal miastach większych, napotykamy w traktjerniach, szynkach i kawiarniach, osobne drzwi i przegrody dla murzynów, na kolejach osobne wagony, to samo w omnibusach i teatrach. Wszędzie napis oznajmia, iż tam tylko czarnemu człowiekowi wchodzić wolno, za jego własne pieniądze, kościoły zaś i szkoły są zupełnie odrębne. Czyż starano się na Północy, choć troszkę uszlachetnić murzyna, przypuszczając go do swego towarzystwa? Nie!... W roku 1855 w Bostonie, dama murzynka pełna nauki i wykształcenia a nawet przystojna, wychowana we Francji i Anglji, trudniąca się dawaniem odczytów publicznych treści naukowéj i historycznéj, musiała jadać w swoim własnym pokoju, bo jéj do wspólnego stołu w hotelu, nie chcieli przypuścić stołownicy północni Amerykanie. Niech to służy za jeden więcéj dowód, że nie żadne cele Chrześcijańskie, popchnęły Północ do wojny. Duma i pycha osobista, a co najwięcéj chęć zawładnięcia bogatych plantacji Południa jest tego powodem. Niech dziś te żyzne łany przemienią się w nieurodzajne stepy to Północ zaprzestanie wojny, i nie będzie się starać ani o utrzymanie unji, ani o oswobodzenie murzynów, a czego i dziś nie ma także zamiaru uczynić, bo akt znoszący niewolnictwo został wydanym w rok przed rozpoczęciem wojny, na ten cel tylko, aby podburzyć murzynów, wywołać ich powstanie, a przez to przyśpieszyć upadek Południa. Plan ten okryty zręcznie barwą ludzkości, nie odniósł pożądanego skutku.

Chcąc dobrze poznać los murzyna na Południu, nie można tego uczynić z dzieł pani Łucji Stove lub powieści Chata wuja Tomasza, w których wyjątki są brane za podstawę do ocenienia ogółu. Jeżeli ktoś nie przypuszcza, że Południowcy powodowani uczuciem chrześcijańskiem, obchodzą się dobrze ze swemi niewolnikami, to niechże pamięta choć na to, że każdy murzyn reprezentuje kapitał od 9,000 do 13,500 złp. który powinien przynosić procent, co jedynie nastąpić może przez pracę. Wreszcie jeżeli się pospolicie dba o konia, wołu i całą chudobę gospodarską, starając się takowe utrzymać w dobrym stanie, to nie zapominajmy, że murzyn, jeżeli tylko pozostanie policzony do inwentarza gospodarskiego, ażeby odpowiedział wymaganiom swego pana, potrzebuje dobrobytu, jeżeli nie moralnego to materjalnego, gdy tymczasem złe obchodzenie się, sprowadza choroby i śmierć a z tąd przerwę w pracy i stratę pieniędzy wyłożonych na kupno niewolnika. Przytém nie trzeba zapominać, że tak niewolnicy jak właściciele podlegają prawom, a za żalenia i skargi są rozstrzygane przez sądy miejscowe. Nie wolno jest właścicielowi za jakiekolwiek bądź przestępstwo karać samowolnie niewolnika, którego kara dotyka tylko za wyrokiem w obec sędziego i świadków. Wprawdzie nadużycia plantatorów posuwane aż do okrucieństwa, nie jednokrotnie mogły mieć miejsce, lecz takowe nigdy nie uchodziły bezkarnie, a wreszcie stanowią one wyjątki, które nie można brać za podstawę zdania dotyczącego ogółu. W ogóle na południu, traktowanie murzynów jest łaskawém, a los ich dosyć znośnym gdyby nie nieszczęsny idjotyzm, w którym największa ich część jest pogrążoną tak, iż dotąd nauka i oświata w ogóle, z wielką trudnością u nich się przyjmuje.

Praca murzyna jako przymusowa przynosi nadzwyczaj mało korzyści, i jest dowiedzioném, że murzyn więcéj kosztuje aniżeli zarabia i gdyby nie żyzność ziemi, plantarowie bardzo źleby na nich wychodzili. Jedyną bowiem ich pracą są zbiory cukru i bawełny, do których potrzeba w chwilach dojrzenia, nagle wielkiéj liczby rąk. Są to roboty nadzwyczaj łatwe i lekkie, wymagające natychmiastowego ich uskutecznienia, którą dopełniwszy murzyni nic nie robią.

Następnie autor dając obraz moralnéj strony narodu powiada.

Naród ten skoncetrowawszy w złocie i w dążności nabycia onego, wszystkie uczucia najszlachetniejsze, los jaki obecnie dotyka go zgotował sobie własną ręką. Tak długo jak środki zbogacenia się godziwym sposobem, były obfitemi z przyczyny małéj ludności i braku współzawodnictwa, tak długo i naród ten zostawał uczciwym; lecz gdy przybywaniem coraz większéj emigracji, możność zbogacenia się została utrudnioną, a żądza jego jeszcze się powiększyła, naówczas nie wachano się użyć wszelkich środków spekulacyjnych, choćby nawet mniéj godziwych, byleby zaspakajających nienasycone pragnienie złota. Ta gorączka zbogacenia się i uważania interesu za wszystko, nie tylko mężczyzn, owładnęła ale i kobiety. Amerykanki wprawdzie słynne są ze swéj piękności, ale są złemi gospodyniami, obojętnemi żonami i matkami, i posiadają znakomity talent ciągłego kokietowania. Ceniąc nadzwyczaj swe wdzięki, nie chcą wychodzić za ludzi, którzy nie są w stanie zadosyć czynić ich kaprysom, wymaganiom w strojach, zabawach i błyszczeniu w świecie.

Jeden z Francuzów pełen nauki, talentu i dowcipu zakochał się w córce bogatego bankiera, która nie tylko przyjmowała jego czułe oświadczenia, ale nawet i prezenta. Pewny miłości, już rozmarzony kochanek chciał się oświadczyć, gdy nagle

dochodzi go wiadomość, że panna idzie za mąż, za negocjanta starego, brzydkiego ale bardzo bogatego. Francuz o mało nie oszalał, chciał zabić rywala, siebie, zrobić jaką okropną awanturę, wreszcie napisał do panny z prośbą o wyjaśnienie. Nazajutrz odebrał wyperfumowany bilecik następującéj treści:

Kochany N. wyrzucasz mi obłudę, złą wiarę i t. d. przebaczam ci to jako cudzoziemcowi, nieświadomemu naszych zwyczajów. Wiedz że u nas dla ożenienia się, potrzeba mieć zaco żonę utrzymać. Nie przeczę że jesteś człowiekiem nader miłym uczonym i że życie z tobą byłoby mi przyjemniejszem aniżeli z tym za którego idę: lecz zapominasz, że masz tylko 1200 dolarów rocznéj pensji i twoją filozofją w dodatku, gdy tymczasem mój przyszły mąż, aczkolwiek nie zbyt pochlebnie o nim się wyrażasz, a słuszności czego ja nie zaprzeczam, ma 25,000 dolarów rocznéj intraty (dolar trzyma 9 złp.) z których ośm rocznie oddaje na moją wyłączną dyspozycją aż do śmierci.

My Amerykanki uważamy mężów naszych za ludzi, którzy obowiązani są płacić nasze wydatki i zaspakajać nasze potrzeby... A więc bądź zdrów i nie żyw do mnie żadnéj nienawiści, lecz przeciwnie bądź wdzięcznym, żem położyła tamę twoim próżnym marzeniom, a wprowadziła cię na drogę rzeczywistości."

Taka była odpowiedź, z któréj nawet jeden ustęp wyrzuciliśmy, zdaje się więc iż nie można się spodziewać więcéj bezczelności od kobiety, wychodzącéj dopiéro na świat.

---

* * *

I znowu mamy wiosnę... mroźną, a chociaż nam dokucza błotem i deszczem, szczęśliwsi jednak jesteśmy od Neapolitańczyków, którzy w dniu 12 b. m. rano, zamiast zieleniejących pagórków najpyszniejszą roślinnością, ujrzeli je z wielkiem zadziwieniem bielące się śniegiem, jaki tam rzadko nawet w Styczniu się zdarza. W świecie na prawdę wszystko jakoś dziwnie się plącze. Dawniéj pamiętam, S-ty Marcin zwykle przyjeżdżał do nas na białym koniu, poprzedzony lekkiemi przymrozkami: późniéj spadał śnieg jeden i drugi, wydobywano futra, koła zamieniano na sanie, w zbyt silne mrozy rachowano łysych, w mniejsze spodziewano się odwilży, i z upragnieniem wyglądano Marca, jako końca dokuczającéj zimy, w początku tak upragnionéj wiosny. I kapryśnik ten nie zawodził prawie nigdy, bo jak tylko błysnął słoneczkiem na niebie, biała sukienka zimy targana w szmaty, ze szmerem plusku licznych strużek i strumieni, opuszczała uśpione role łąki i lasy, zjawiał się bocian z klekotem, skowronek ze śpiewem, i pola, przystrajając się w zieleń i kwiatki, brzmiały radosnym głosem fujarek.

Dziś wszystko inaczéj, wszystko na opak. W zimie miewamy deszcze i ciepła wiosenne: podczas wiosny mrozy i sannę; w lecie pogody marcowe w jesieni upały jakby w Lipcu lub Sierpniu, — i jeżeli tak daléj pozostanie, to młodsze pokolenie nie dowie się nigdy o właściwych przymiotach każdéj pory roku.

Wspomniawszy na dawne czasy, nasuwa mi się do myśli cześć tak naturalnie przynależna kobiecie. Dawniéj, wprowadzona na właściwe stanowisko, uśmiechem, życzeniem, nawet myślą, królowała w stosunkach społecznych; w obronie jéj szafowano życiem i zdrowiem, przyznano jéj wszędzie pierwszeństwo, szanowano, nadskakiwano; matrony otaczano czcią, dziewice cichem uwielbieniem, lękając się nawet myślą zdmuchnąć pyłek niewinności lica ich zdobiący, i niewiasty wielkie swą słabością, przewodziły mocnym do stóp swoich gnąc harde ich karki. Dziś... nawet krynolinie niewieściéj niedajemy spokoju i szykanując ją w piśmie, w rysunku, w mowie, w myśli i w karykaturze, wzięliśmy się nareszcie do obliczeń statystycznych dowodząc najpoważniéj, że od r. 1847 do 1861 czyli przez lat 14, z przyczyny krynoliny postradało życie kobiet 59,000. Jakkolwiek statystycznym wykazom wierzę najzupełniéj, mylących się w cyfrach co najwięcéj o zer dwa, trzy a tylko czasem o cztery, jednak radbym się dowiedzieć jakim to sposobem, krynolina tak zabójcze posiada własności?

Drugi znowu donosi że we Francji w Detroit, z krynolin kobiety urządzają małe altanki. Zawiesiwszy ją na wysokiéj żerdzi, na około sieją wijące się rośliny, które łącząc się i splatając w góry, spadają na dół i tworzą fantastyczne schromienie od palących promieni słońca. Trzeci wreszcie wystąpił z broszurą przeciw krynolinie zacytował w niéj zdania wszystkich mędrców i proroków wszystkie groźby, przekleństwa i pogróżki, wykazał wszystkie jéj przekroczenia przeciw prawom Boskim i ludzkim, obecnym i mającym kiedyś powstać w przyszłości, i opisawszy je jak węże, naszpikowawszy różnemi cytatami, przezwawszy siatką djabelską, pokusą szatańską, kadzielnicą piekielną, łapką zdradziecką, wilczym dołem, lisią mordą, karetą lucypera, oskubaną papugą, gniazdem gadziny, jaszczurczą polewką, żmijowym ja-

dem, sztyletem zepsucia, balonem zalotności i sto razy jeszcze inaczéj, raczył mi ją ofiarować z prośbą o wydrukowanie, jako rzecz, jak się sam wyraził niezmiernie znakomita, która zupełnie zmieni całą postać świata i zrzucając krynolinę z kobiet zdejmie z serc ludzkich wszystkie grzechy i występki, jakie nas trzymają przy klamce piekielnéj. I nie sądźcie abym historją o téj broszurze wymyślił dla zabawienia Was: — niestety! aż nadto ona prawdziwą, ale najdziwniéjsze w niéj to, że stanowisko autora a krynoliną, to w porządku naturalnym jak ogień i woda... Z kąd więc taka nienawiść i bezprzykładna zapalczywość? Autor nie dał objaśnienia, tylko broszurę wyjmując z szerokich fałdów okrycia, z jękiem, wzdychaniem, przewracaniem ócz, złożył w moje ręce, otarł łzy... i szybko wyruszył ku domowi. Obowiązek więc, przeważył miłość do jedynego dziecięcia myśli zakwaszonego w kawalerstwie autora, ale jedynaczka choć cienka, porządnie była zabrudzona i zatłuszczona. Przeczytałem ją jednak i uśmiawszy się... odesłałem z powrotem. Jeżeli jednak kiedyś, wpadnie mi jeszcze raz w ręce, to wydać ją oddzielnie nie omieszkam, choćby tylko dla pokazania jak daleko sięga głupstwo ludzkie i jak się rozrasta w ustroniu zdala od wrzawy świata.

Korespondencja z Paryża.

(Dalszy ciąg)

Ubiory mężczyzn nie mniéj były przesadne. Karol VII niekształtny z natury, o krótkich nogach, przyjął modę długich sukien dla pokrycia upośledzenia swego; dwór za królem przebrał się długo i niebawem cały Paryż naśladował ten przykład. Po Karolu nastąpił oględny Ludwik XI, który podciął suknie zapewne przez oszczędność; panowie uczynili toż samo. Mimo to zbytek głęboko zakorzeniony nie łatwo się dał wyrugować. Monstrelet ówczesny kronikarz, ze zgorszeniem mówi o szatach aksamitnych i atłasowych, w które stroili się nie tylko wielcy panowie lecz i pachołcy. Krótki płaszczyk bramowany złotem zarzucali z fantazją na jedno ramie, włosy zapuszczali długo jak niewiasty, na piersiach nosili ciężkie łańcuchy złote, u trzewików mieli szpiczaste nosy długie przynajmniéj na ćwierć łokcia.”

Tak nadzwyczajny a powszechny popęd do zbytków musiał zgubnie oddziaływać na obyczaje, przywodząc rodziny całe do upadku. Królowie Francuzcy umyślili wreszcie położyć tamę owéj powodzi, która od stóp tronu spływała na cały naród. Henryk II w roku 1459, ogłosił prawo przeciwko zbytkom, zabraniając używać ogólnie złotogłowiu, aksamitu, atłasu, pasmanterji, drogich klejnotów, z wyjątkiem osób uprzywilejowanych. W rozporządzeniu tem król rozkazuje zastosować ubior do stanu. Jedynie tylko księżnom i księżniczkom pozwala nosić złotogłów, i lite materje barwy karmazynowéj aksamit. Panie z dworu księżniczek krwi królewskiéj powinny nosić tylko aksamit czarny lub brązowy. Żonom i córkom u rzędników sądowych zacząwszy od prezydenta, nie wolno wcale używać aksamitu ani ciężkich jedwabnych tkanin, lecz tylko okładać niemi suknie i rękawy, nie szerzéj jak na cztery palce. Mieszkankom i córkom włościańskiem zabrania się wszelka odzież jedwabna. Te tylko, któreby poszły za szlachcica nabywają praw służących wyłącznie córkom szlacheckiego rodu. Ustawy te kilkakrotnie ponawiane zwane *lex somptuariae* *) nie weszły nigdy w ścisłe wykonanie, zwłaszcza że w krótce potém, stan mieszczański w skutek odkrycia Ameryki, przyszedł do ogromnych dostatków.

Franciszek I. w wojnie z Cesarzem Niemieckim Karolem V, odebrał ranę w twarz; aby ją przysłonić zapuścił długą brodę. Dworzanie naśladowali króla; panowie tak świeccy jak duchowni poczęli zapuszczać brody. Ta niewinna moda napotkała niebawem silny opór. Kapituły i kolegjaty nie chciały przyjmować do kościoła biskupów i księży z brodami. Sprawę tę oddano wreszcie pod rozsądzenie Akademji Sorbońskiéj i parlamentu. Dokument pozostały z roku 1581, zatwierdza jako długa broda sprzeciwia się skromności. Mimo zakazu moda jednak odniosła zwycięztwo.

Słuszniejszy był nierównie wyrok parlamentu zakazujący używania maszkar czyli masek. Zwyczaj ten znany był jeszcze starożytnym Grekom i Rzymianom, lecz późniéj został zaniedbany. Panowie dworscy z czasów Karola VI, (w XIV wieku) wydobyli maski z zapomnienia aby pod ich

---

*) Już w tych odległych czasach Francuzkie zwyczaje musiały oddziaływać na Polskę, kiedy za panowania Aleksandra Jagielończyka widzimy też same prawa przeciwko zbytkom (*lex somptuariae*), obowiązujące nasze niewiasty. Nie ma wątpienia że i u nas barwa karmazynowa dozwolona była tylko szlachcie, która otaczała tron i piastowała wysokie dostojeństwa, skoro pomimo równości praw, dzielono szlachtę naszą na *karmazynową* i *szaraczkową*.

osłoną, dopuszczać się bezkarnie gwałtów i nadużyć. W maskach też oddawali się grom hazardownym, w maskach nawet rozbijali podróżnych na gościńcu. W skutek tego, wyrokiem parlamentu z roku 1538, zbrojni pachołcy, zabierali w sklepach wszystkie maski, a wyrób nowych surowo zakazany został. W końcu panowania Franciszka I kobiety wznowiły użycie masek, dla ochronienia cery, od promieni słonecznych. Żadna elegantka, nie wyszła na powietrze, bez czarnéj aksamitnéj maski zwanéj *loup*.

Za Henryka IV pomimo prostoty samego króla wielkie zbytki panowały na dworze. Basfompierre, jeden z wielkich ówczesnych panów, mówi w pamiętnikach swoich, „że na chrzciny dzieci królewskich, kazał zrobić sobie ubiór za 14,000 talarów: sama robota kosztowała do 6,000. Była to suknia ze złotogłowiu wyszywana perłami. Oprócz tego kupił szpadę z kosztowną rękojeścią za 5,000 talarów, wygranych w karty. Gabryela d'Estrie przyjaciółka króla, na jednéj uczcie, miała suknię czarną atłasową na któréj tyle było pereł i djamentów, że nie mogła utrzymać się na nogach od ciężaru. Taż sama zbytnica zapłaciła za chustkę do nosa 1,900 talarów gotowemi pieniędzmi.”

Mieszczanki przejęły od dworu ów popęd do zbytków i wytworności. Na ich palcach błyszczały złote pierścienie, sadzone drogiemi kamieniami. Trzewiki nawet i patynki ranne, nosiły wyszywane złotem.

Za czasów Ludwika XIV, mężczyzni tak starzy jak młodzi, zarówno u dworu jak w mieście, pokrywali głowę ogromną peruką. Kształt jéj zmieniał się co lat kilka. Naprzód włosy rodzielone na dwie połowy, utrefione czubato nad czołem, spadały w puklach na plecy i ramiona. Ponieważ zaś głowa utrefiona w ten sposób, mimo najpilniejszego starania, nie mogła utrzymać się w porządku, dworscy panowie, poczęli zamykać te pukle w długie worki spadające na obie strony pleców, aż do pasa. Potém dwa worki zamieniono na jeden. Wojskowi nosili peruki nastroszone do koła głowy, z tyłu zaś zupełnie podcięte. Prawnicy przywiązani do tradycyjnych zwyczajów, najdłużéj zachowali wielkie peruki Ludwika XIV, które kładli wraz z togą na urzędowe wystąpienia. Doktorzy nosili także osobny rodzaj peruk zwanych *(à trois marteau)* we trzy młoty. Żaden z nich czy to dniem czy nocą, nie byłby śmiał odwiedzić bez niéj pacjenta. Oprócz peruki, doktór musiał koniecznie mieć laskę ze złotą gałką, pierścień brylantowy na palcu, i koronkowe mankieciki.

Mężczyzni wychodząc z domu przypasywali szpadę, jakby zawsze gotowi do walki. Kapelusz któryby się nie utrzymał na ogromnéj peruce, nosili pod pachą. Podczas upałów zasłaniali twarz od słońca parasolem. W tym celu, kompanja przemysłowców, założyła na najdłuższym moście Paryzkim (*Pontheuf*) bióro z parasolami, które wynajmowała przechodzącym przez rzekę, gdzie słońce najsilniéj operowało.

Dowód ówczesnéj płytkości umysłów, widziemy w śmiesznéj modzie, upowszechnionéj za Ludwika XV po arystokratycznych salonach. Wszyscy bez wyjątku, tak młodzi, jak najstarsi i najpoważniejsi ludzie nosili zawsze w kieszeni figurki wycinane z tektury, malowane, o ruchomych członkach, które za poruszeniem sznurka wyciągały się lub kurczyły. Takie figurki do dziś dnia służą do zabawy pięcioletnich dzieci. Otóż wyobraźmy sobie dostojnego członka akademji lub parlamentu, podczas poważnéj rozmowy zabawiającego się, w sposób tak śmieszny. Owem to figurkom, zwanem *patius*, nadawano rysy znanych powszechnie osób. Sam król bawił się chętnie, z karykaturami ministrów i dworzanów swoich. Przeszły nawet w przysłowie, owe słowa królewskie, *saute Choseuil! saute Praslin!* Biedny król mścił się niewinnie na tych którzy w innych okolicznościach kazali mu skakać według własnéj woli. Można też łatwo pojąć że tak złośliwa zabawka, była powodem nie jednego pojedynku; to nam tłumaczy znaczenie szpady, bez któréj nikt z domu nie wychodził.

Podczas kiedy mężczyzni igrali z arlekinami, elegantki Paryzkie, inną szkodliwszą przyjęły zabawkę. Była to moda omdlewań i spazmów. Trudno sobie wyobrazić do jakiego stopnia, udawane spazmowanie, sztuczne płacze i śmiechy, przyczyniły się do rzeczywistego osłabienia i rozprzężenia nerwów. Ztąd powstały, owe flakony z solą, eterem Larendogrą (*) owe pudełka z pastelkami, przeznaczone do trzeźwienia, a nieodstępnie towarzyszące ówczesném elegantkom.

Kobiety zapewne z powodu braku sił, zarzuciły na czas jakiś wielkie i ciężkie peruki, a zaczęły układać włosy po grecku. Przesada ówczesna sprawiła, że je układały w sposób nadzwyczaj skomplikowany. Z tego powodu powstało w Pa-

---

(*) Larendogra—czyli wódka kolońska. Nazwa ta pochodzi od królowéj Węgierskiéj, (*la reine de Hongrie*) zapewne Marji Teresy, która piérwsza używać jéj zaczęła.

ryżu mnóstwo fryzjerów, liczba ich dochodziła do tysiąca dwustu. Najbieglejszy z nich Legros, wydał książkę w któréj wyłożył umiejętnie zasady swojéj sztuki. Perukarze, którzy stanowili oddzielny cech, oburzeni na to że przemysł ich upada, wytoczyli fryzjerom w roku 1769 sławny proces z uciechą całego Paryża. Fryzjerzy odnieśli w nim zwycięztwo — w krótce też oba cechy połączyły się razem.

Za Ludwika XVI i Marji Antoniny, fryzury doszły znów do takich rozmiarów, że panie zajmujące w teatrach pierwsze miejsca, zasłaniały zupełnie scenę dalszym widzom. Ztąd powstawały ustawiczne nieporozumienia i sprzeczki, ta moda nie długo jednak trwała. Marja Antonina w skutek słabości, straciła większą część włosów, obcięła zatem pozostałe, i trefiła je *à l'enfant*, w drobne pierścienie do koła głowy. Wszystkie panie, za przykładem królowéj, poobcinały włosy, poświęcając modzie rzeczywistą ozdobę. Jedna moda wywołuje drugą, bez fryzury, wielka rogówka nie mogła się utrzymać; zamienioną ją też na tak zwane kieszenie, czyli sztuczne biodra, odstające szeroko poniżéj stanu.

Inna dziwaczna moda powstała w tymże czasie w skutek opłakanego położenia skarbu. Ta okoliczność daje nam miarę ówczesnéj lekkomyślności, bankructwo bowiem skarbowe, było jednym z ważnych powodów, które sprowadziły krwawą rewolucją 1789 roku. Otóż więc modne panie zamiast upamiętać się na widok groźnego niebezpieczeństwa, zaczęły nosić kapelusze, *à la caisse d'escompte*, to jest bezdenne jak kassa skarbowa, pochłaniająca wszystko. Nazwa tych kapeluszy *sans fond*, dała się dwojako tłumaczyć; bez dna lub bez funduszu.

Przewrot polityczny z r. 1789, sprowadził zarówno przewrot w modach i w obyczajach. Pudrowane fryzury znikły bez śladu, nie było czasu trefić włosów po więzieniach albo pod gilotyną. Zarzucono dziwaczne wymysły, myśl bowiem spoważniała w obec wielkich wypadków. W roku 1791, Paryżanie zamiast fraka, przywdzieli szaraczkową kapotę, sprzączki i łańcuchy, przekuli na pieniądz, włosy przystrzygli krótko, kapelusz z pod pachy przenieśli na głowę.

Kobiety idąc za ogólnem popędem, zarzuciły róż i bielidło, zaniechały wysokich korków, włosy zaczesały poprostu, a twarz przysłoniły kapeluszem i welonem.

Nowości Zagraniczne.

Le Follet. Do dziwacznych wybryków mody, należy kaftanik z baskiną w tyle, zwany *Habit Louis XV.* Z przodu bardzo zręcznie wygląda, ale z tyłu spadająca długa baskina jak u fraka nadzwyczaj śmieszną nadaje mu postać wątpiémy aby ta moda utrzymać się mogła.

Kapelusze znacznie się już pomniejszyły, i nie straciły na téj zmianie. W magazynach tutajszych przysposabiają wiele kapeluszy z włosienia, wyszywanych sieczką lub też włosianych ze słomą, wyrabianą w rodzaju pasmanterji. Dotąd jednak najwięcéj noszą kapeluszy krepowych lub tiulowych. Woalik mały podłużny, obszyty frandzlą sznelową lub świécącą z sieczki, stanowi konieczne dopełnienie każdego kapelusza.

Z pomiędzy okrywek najmodniejsze będą w tym roku krótkie paletociki lekko wcięte do figury, z tego samego materjału jak suknia, lub też czarne przybrane pasmanterją. Spódniczki z paletotami z Alpagi Angielskiéj w dobrym gatunku, powszechnie będą przyjęte. Widzieliśmy takie spódniczki wyszywane sutaszem na wszystkich szwach. Paletocik tak samo wyszywany. Rodzaj ten wyszycia zowie się *en collonnade*, tworzy bowiem do koła równoległe kolumny.

Inne znów paletoty i spódniczki oznaczane będą na wszystkich szwach, plisami z kolorowéj materji, lub z popeliny szkockiéj.

Przytaczamy tu ładną suknię fularową w kolorze brązowym gładkim. Od dołu przeszło na trzy ćwierci w górę idą piramidy z czarnéj mantyny, na każdym zszyciu jedna. Piramidy mają u dołu blisko ćwierć łokcia szerokości, w górze są ostro zakończone. Po każdéj stronie idzie po sześć guzików szmuklerskich, które się mijają. Od jednego sznurka do drugiego przez wierzch piramidy, przechodzi sznurek czarny szmuklerski. Paletocik przybrany tak samo. Na rękawach ściętych mocno u ręki przechodzi takaż sama piramida do łokcia.

U spódnicy idzie sześć piramid, na każdym brycie jedna, u paletota wszystkich trzy, jedna z tyłu i dwie po bokach.

Petit courier des dames. Ze wszystkich krynolin jakie się od kilku lat pojawiły, najwięcéj zalecamy, klatki zwane *Cage Tompson*. Zalecają się bowiem nadzwyczajną lekkością, i prawdziwie dobrym

kształtem. Krynolina powinna być szersza do ubrania, węższa zaś i krótsza do wyjścia na ulicę.

Pończochy białe, używane teraz tylko do większego ubrania. Na częste noszą je w paski, w kratki, w szachownicę lub téż zupełnie gładkie popielate abo brązowe, stosowne do koloru lub obłożenia sukni.

Młode panienki przyjęły ogólnie nowy rodzaj kaftaniczka muszlinowego lub półbatystowego, z haftowanemi wszywkami i walansienką. Zowiemy go kaftanikiem *Ułańskim* gdyż bardzo przypomina krój Ułańskiéj kurtki. Kaftaniki takie robią także z piki angielskiéj, przybrane guzikami, takiemi jak spódniczka.

Nie ulega już wątpieniu że kapelusze będą znacznie niższe od zeszłorocznych, a paletociki krótkie i wcięte. Kepelusiki okrągłe pojawią się z wiosną jako właściwe na wieś i do podróży w rozmaitych kształtach.

Sprawozdanie o modach.

Do magazynu pana Dziechcińskiego przy ulicy Miodowéj nadszedł znaczny wybór: burnusów, paltotów, bluzek jedwabnych z kamizelkami, spódniczek wełnianych, kołnierzyków webowych z mankietkami, kapeluszy słomkowych havanna, popielatych w rozmaitych fasonach, i inne drobiazgi służące do ubrania damskiego. Paltocik jedwabny krótki i wolno puszczony dostać można za złp. 80 wcinany do figury zawsze droższy o 20 lub 30 złp. Zwykle zdobią je wyszytym deseniem ze sznelki na rękawach, droższe przybierają gipiurą i pasmanterją albo torsadką z lawą i grelotkami.

Burnusy jedwabne fałdowane i gładkie z kołnierzami haftowanemi lub pelerynkami oznaczonemi na wierzchu pliską jedwabną z frendzlą kordonkową, dochodzą do złp. 200, z kaszmiru rypsowanego ładnie ozdobionego torsadą szmuklerską, wynoszą po złp. 133 gr. 10 dostanie także nierównie tańszych burnusów wełnianych zacząwszy od złp. 66 gr. 20.

Bluzki jedwabne bardzo gustownie wyszyte sutaszem, jakby z kaftaniczkiem greckim na wierzchu polecamy naszem czytelniczkom, dostać ich można, od złp. 53 gr. 10 do 60 złp.

Znaleźliśmy w tymże magazynie do ubierania kapeluszy okrągłych skrzydełka w rozmaitych kolorach, kłosy różno barwne, muszle z konchy perłowéj z piórkami i siatki z cienkiego jedwabiu od 4 do 6 złp. gr. 20.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia z popeliny hawanna w czarne paseczki, u dołu spódniczka wycinana w zęby i obszyta wązką fałdowaną falbanką. Stanik mocno wycięty formujący szelki. Koszulka półbatystowa w zakładki.—Figura 2. Marynarka z granatowego korciku. Pantalony i kamizelka z popielatéj dymy angielskiéj. Kaszkiecik granatowy. — Figura 3. Kaftanik czarny sukienny z kościanemi guzikami. Pantolony czarne korcikowe.— Figura 4. Suknia z fularu wełnianego szafirowego, naszyta u dołu czarnemi pliskami jedwabnemi i gipiurą. Stanik wycięty przepasany szarfą z odpowiednim naszyciem.—Figura 5. *Ubranie ślubne.* Suknia muszlinowa biała z falbaną u dołu i falbanką fałdowaną w odwrotnym kierunku. Stanik marszczony obszyty ruszą muszlinową koło szyi. Rękawy obcisłe z epoletem i mankietem przy ręku.— Figura 6. Suknia popelinowa fijołkowa naszyta czarną aksamitką i grelotkami; w stanie wszyta w pasek szwajcarski. Kaftanik wycięty, mocno z przodu zaokrąglony. Koszulka półbatystowa w zakładki. Kapelusz biały ze słomy brukselskiéj. Figura 2. Bluza i pantalony z brązowego rypsu. Kepelusik okrągły węgierski z piórkiem. Kołnierzyk i mankiety płócienne. — Figura 8. Kaftanik i pantalony z popielatego korciku naszyte czarną aksamitką. Buciki polskie ze skóry kozłowéj z lakierem.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina z modami

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Warszawa dnia 30 Kwietnia 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ M[ss] MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

Ponieważ nie znałem się na interesach, nie mogłem w niczém posłużyć panu Jessop. Poszedłem do ogrodu. Biały szron, pokrywał gałązki róż pielęgnowanych niegdyś ręką Urszuli; stanęła mi w mysli owa chwila kiedy zrozpaczony chorobą Janka, przyszedłem do niéj z wyrzutami. Dziękowałem Bogu, że mi pozwolił pośredniczyć w szczęściu przyjaciela, że Janek winien mi był najwyższe dobro na ziemi, wierną i cnotliwą małżonkę.

Naznaczona godzina zbliżała się; niespokojny wróciłem do kantoru, pusto w nim było, usiadłem pod oknem, za zieloną zasłoną.

Tłum nie poruszył się z miejsca. Jakiś gentelmen siedział na boku w kabryolecie, i pilném okiem przyglądał się wszystkim. Ja także nie spuszczałem go z uwagi.

Był to człowiek trzydziestoletni, ubrany według ostatniéj mody, jak nazwano wówczas po Byronowsku; długie włosy spadały mu na ramiona, te lica blade, rysy delikatne, oczy jasne pełne wyrazu, znane mi były oddawna. Poglądał na wszystko obojętném i na pół zgasłém okiem.

Śnieg zaczął padać, młody człowiek obwinął się w futro; biedni ludzie na pół przemarznięci niecierpliwie poglądali na zegar. Jeden z nich uderzył młotkiem we drzwi.

— Panowie, chciejcie zaczekać pięć minut, nie więcéj jak pięć minut, rzekł komissant wychylając głowę przez okno.

W téj chwili nasz powóz zaturkotał głośno na bruku; konie pokryte były pianą. Janek wysiadł z pośpiechem.

Trzymał w ręku wielki worek z grubego płótna worek drogocenny, w którym zamykała się pociecha, a może nawet życie kilkuset rodzin.

— Moi przyjaciele, rzekł Janek, dozwólcie mi przejść, zaklinam was.

Na te słowa tłum rozstąpił się, zostawiając mu wolne przejście.

Janek zbliżył się do kantoru, w którym stał biedny pan Jessop, blady jak śmierć i drżący przy nim leżało kilka worków, podobnych do tego, który Janek trzymał w ręku.

— Panie Jessop, rzekł Janek na głos, aby go wszyscy słyszéć mogli, miło mi że przystępuję z panem do interesu. Pewien jestem że dziś, w chwili powszechnéj trwogi, nie mogę powierzyć pieniędzy w lepsze ręce. Przyjmij pan w depozyt summę pięć tysięcy funtów szterlingów.

— Pięć tysięcy funtów szterlingów, powtarzano na wszystkie strony. Była to ogromna summa jak na bank małego miasteczka, wszyscy odzyskali spokojność. Nie jeden schował bilety do kieszeni. Kobiety odbierając drżącą ręką pieniądze ocierały łzy z oczu. Wiele z tych którzy przyszli po należytość, zmienili nagle zamiar, i nową sumkę oddawali w ręce bankiera, słowem wszyscy byli szczerze zadowoleni.

Halifax stał na boku; stara jakaś kobieta przechodząc koło niego, skłoniła się z poszanowaniem.

— Panu to winni jesteśmy.

— Panie Halifax, rzekła, niech ci to Bóg stokrotnie zapłaci.

Janek podał jéj rękę z uczuciem.

Inna osoba zbliżyła się również do niego.

— Tak jest, rzekła, tylko pan Halifax, mógł spełnić czyn tak szlachetny.

I młody człowiek który siedział niedawno w kabryolecie, podał przyjacielsko rękę Jankowi.

— Widzę rzekł iż mnie pan nie poznaje. Nazywam się Rawenel.

— Lord Rawenel! zawołał Halifax.

— Niespodziewany widok młodego lorda przypomniało mu chwilę, w któréj widział go raz ostatni przy łóżku umarłéj Murjeli. W krótce jednak pokonał wzruszenie.

Rozmawialiśmy o rzeczach potocznych, poczém Janek zaprosił lorda Rawenel aby nam towarzyszył do Enderly.

— Do Enderly, zawołał, jakże to nazwisko dziwnie brzmi w uszach moich, potarł czoło białą ręką. Dobrze, pojadę najchętniéj z panami, muszę jednak pomówić wprzód z panem Jessop.

Było to, jak się potém dowiedziałem, w interesie biednych rodzin katolickich, którym lord wypłacał pensją na ręce naszego bankiera.

Lord Rawenel pytał z zajęciem o panią Halifax i dzieci.

— To już nie dzieci, odrzekł Janek, Artur i Walter nie ustępują panu wzrostem, a moja, córka....

— Córka pańska przerwał pomięszany Rawenel. O tak pamiętam, mała Magdalenka! czy podobna do.....

— Bynajmniéj.

Nic więcéj nie mówili w tym przedmiocie, ale serca zrozumiały się połączone węzłem wspomnienia.

Pojechaliśmy do Beechwood. Lord Rawenel otulił się w futro, skarżąc się na mróz dokuczliwy.

— Tak jest, będziemy mieli twardą zimę, rzekł Janek, zatrzymując konie przed mostem. Boże Narodzenie smutne będzie dla wielu biedaków.

— Oj co prawda to prawda, przerwał strażnik odbierając mostowe, i zdejmując z głowy kapelusz. Noc taka ciemna dodał ciszéj, a na drodze niespotkać żywéj duszy.

— Dziękuję ci przyjacielu, rzekł Janek, wiem o tém i nie lękam się niczego.

To rzekłszy zaciął konie biczem. Jechaliśmy w milczeniu.

Śnieg padał grubemi płatami, głęboka cisza panowała do koła, słychać było tylko turkotanie powozu po grudzie.

Nagle konie cofnęły sie i stanęły dębem; kilku ludzi, wyskoczyło z rowu, i chwyciło za lejce.

— Kto tam? czego chcecie, zawołał Janek.

— Pieniędzy!

— Puśćcie konie, mogą was potratować.

— Mniéjsza o to.

Wszystko to odbyło się w przeciągu minuty. Byliśmy w miéjscu odludném, niebezpieczeństwo groziło nam widoczne.

Janek nie okazywał najmniejszéj trwogi, stał na koźle z biczem podniesionym.

— Ustąpcie, wołał, albo przejadę po was.

— Zobaczemy! krzyknął jeden z ludzi, czepiając się szyi końskiéj; koń szarpnął głową i wmgnieniu oka powalił go na ziemię. Nieszczęśliwy jęknął z boleścią.

Na ten okrzyk Janek skoczył z kozła, porwał konia za głowę i zmusił go gwałtem do odwrotu.

Jakież było zdziwienie tych ludzi, gdy spostzegli, że pan którego zamierzali obedrzéć, podniósł z ziemi ich towarzysza, przywlókł go do latarni, i nacierał mu twarz śniegiem chcąc go wrócić do przytomności. Lecz niestety próżne były usiłowaniia, krew buchła szeroką raną ze skroni. Martwa głowa, opadła Jankowi na kolana.

— Już skonał, zawołało kilka głosów.

Towarzysze otoczyli pana Halifax, i przyglądali mu się w milczeniu, podczas gdy on klęcząc na ziemi, patrzał smutno na twarz zabitego.

— Zdaje mi się że go poznaję, gdzie on mieszka?

Jeden z ludzi ukazał ręką słabe światełko, połyskujące w oddaleniu.

— Weźcie dywan z powozu, rzekł Janek, obwińcie nim trupa dobrze, a teraz zanieście go do domu, ja sam pójdę za wami.

— Jakto, zawołał lord Rawenel, pan chcesz oddać się w ręce tych łotrów?

— Nie wszyscy oni tak źli jak się zdają. Fineas czy chcesz odwieść lorda Rawenel do Beechwood?

— Wcale nie! zawołał Rawenel z godnością. Pojedziemy wszyscy razem. Dziwny człowiek ten pan Halifax, dodał obwijając się w futro.

— Jechaliśmy w milczeniu za przewodnikami, w krótce ujrzeliśmy kilka ubogich bud wiejskich Janek trzymając w ręku latarnie od powozu, wszedł do jednéj, Rawenel poszedł za nim, ja pozostałem przy koniach, z dwoma ludźmi, którzy obchodzili powóz do koła; lecz nie okazywali bynajmniéj złych zamiarów. Gdy Janek wyszedł z budy, jeden z nich podniósł bicz i podał mu go z uszanowaniem.

— Dziękuje ci przyjacielu, rzekł Janek, a teraz powiedźcie mi czego żądaliście odemnie?

— Pieniędzy odrzekł jeden z nich.

— Roboty, dodał drugi.

— Złego moi kochani użyliście sposobu zatrzymując mnie na drodze w noc ciemną jak złoczyńcy! Nie sądziłem aby się znalazł w Enderly człowiek zdolny do takiéj nikczemności.

— My nie jesteśmy nikczemnicy, wszak pan nosisz pistolety z sobą.

— Zmusiliście mnie do tego. Życie każdemu z nas miłe. Dziwię się tylko, żeście mnie dotąd lepiéj nie poznali. Czemu nie było przyjść po prostu i prosić mnie o pół korony na obiad; czyż wam jéj kiedy odmówiłem?

— Dziękujemy panu, odezwało się kilka głosów.

— Panie! zawołał starzec, składając ręce błagalnie, nie chciéj pan dochodzić téj sprawy, nie wtrącaj nas do więzienia.

— Dobrze, ale pamiątajcie niech się to więcéj

nie powtórzy. Odtąd zupełnie wam zaufam. Patrzcie moi kochani.

To mówiąc wziął pistolet i wystrzelił w powietrze.

— A teraz bądźcie zdrowi. Jeżeli kiedy zobaczycie u mnie broń, będzie to z waszéj winy, a nie z mojéj.

To rzekłszy, otworzył drzwiczki, lord Rawenel wskoczył do powozu, ja siadłem koło niego. Janek zasiadł na koźle, i ruszyliśmy żywo do Beechwood.

XXXIV.

Kilka tygodni upłynęło od wypadków opowiedzianych w przeszłym rozdziale. Zbieraliśmy się w wieczór w bibljotece gdzie biedny Artur był w niéj jakby więźniem; rana bowiem w nodze, którą z początku miał za nic, zaogniła się i mocne sprawiała mu cierpienie.

Z początku nudził się niewymownie, w krótce jednak przywykł i wziął się z zapałem do książek i do rysunku. Zajmowała go także nauka siostry, która zwykle rano brała lekcje w bibljotece.

Panna Sylwer tę myśl poddała mu pierwsza. Od dnia wypadku Artura, mniéj zimna, i zamknięta w sobie jak dawniéj, okazywała mu nawet szczere współczucia tak właściwe kobiecie. Słowem nastąpiła w niéj bardzo korzystna zmiana. Wieczorem siadła w kole młodéj rodziny, przy fotelu Artura, podczas gdy ojciec z matką siadali opodal. Janek czytał zazwyczaj dziennik, Urszula robiła robotę, i oboje poglądali na grono dziatek, uśmiechając się nie raz na rozmowy. Ja siadłem w wielkim fotelu przy kominie, na którym płonął ogień. Był to najprzyjemniejszy pokój w całym domu.

Odkąd panna Sylwer nauczyła się uśmiechać, nie podobna było zaprzeczyć jéj piękności. Cerę miała nadzwyczaj białą, rysy regularne, włosy jasno blond, wzrost wysoki. Jedna tylko Urszula obojętnie mówiła o jéj wdziękach, utrzymując że Marja Oldtower delikatna brunetka, świeża jak pączek, nierównie od niéj piękniejsza.

Odkąd panna Sylwer zaczęła się ubierać staranniéj wydawała się młodszą w oczach naszych.

— Skończyła dziś lat dwadzieścia jeden, jak mówi Artur, rzekłem dnia jednego do Urszuli.

— Zkądże Artur wie o tém?

— Myślę że Magdalenka wyjawiła mu tę wielką tajemnicę.

— Magdalenka zaprzyjaźniła się bardzo z bratem, od czasu jego choroby. Czy nie prawda?

— Tak jest. Zastałem ich dziś oboje z panną Sylwer w bardzo dobrym humorze, kiedym wszedł z rana do bibljoteki.

— Doprawdy? zapyłała matka.

— I spojrzała na dziatwę siedzącą około Artura. Wszyscy byli zupełnie spokojni. Edwin czytał, Magdalenka bawiła się z kotkiem, panna Sylwer haftowała kołnierzyk, Artur który narysował deseń do niego, przysłonił oczy ręką, jakby zakrywał od ognia, i przyglądał się pilnie młodéj nauczycielce.

— Arturze zagadnęła matka, oczem tak myślisz?

— O niczem! tak sobie, odrzekł pomięszany....

Panna Sylwer wyszła w téj chwili z pokoju.

— Matko, rzekł Artur, siądź tu przy mnie, chciałbym pomówić z tobą.

Urszula zbliżyła się do syna, który po krótkiém wachaniu, powiedział jéj że to dzień urodzin panny Sylwer.

— Wypadałoby, rzekł, dać jéj jaki ładny upominek. Myślę że ta Flora, świeżo sprowadzona z Londynu sprawiałaby jéj przyjemność. Ona tak lubi botanikę.

— Co tobie do botaniki, przerwał sucho Edwin, który pewien był że zna rośliny lepiéj od samego Lineusza, Artur nie odpowiedział bratu, lecz przewracał karty przepysznéj flory, którą trzymał na kolanach.

— Co mówisz na to ojcze? gdybyś jéj sam ofiarował tę książkę.

W téj chwili panna Sylwer wróciła do pokoju.

Zgadła od razu po wyraźném pomięszaniu Artura, i po milczeniu matki, że o niéj była mowa. Obejrzała się nieśmiało, i chciała znowu odejść.

— Nie chodź pani, zawołał Artur błagalnym głosem.

— Zostań, proszę cię dodała matka. Mówiliśmy właśnie o tobie panno Sylwer. Mój syn zapewnił mnie że zechcesz przyjąć tę książkę od nas wszystkich, wraz z serdeczném życzeniem, jako w dzień twych urodzin.

I powstając z powagą, pocałowała ją w czoło.

Panna Sylwer zarumieniła się, i cofnęła mimowoli.

— Pani zbyt dla mnie dobra, przebacz pani że muszę jéj odmówić.

— Jakto, czy nie lubisz upominków? czy ci ten się nie podoba?

— O! nie to chciałam powiedźiéć.

Wtedy Janek powstał, i podał przyjacielsko rękę pannie Sylwer, i rzekł.

— Przyjmij pani tę książkę, prosiemy bardzo oto, przyjmij ją jako dowód naszego szczerego szacunku.

Artur spojrzał na ojca, z wyrazem wdzięczności, panna Sylwer stała opodal, rumieniąc się coraz bardziéj.

— Nie, nie mogę jéj przyjąć; nie mogę.

— Dlaczego?

— Pan Artur sprowadził tę Florę dla siebie, nie chcę żeby jéj się pozbawił.

— Stokroć mi będzie przyjemniéj, rzek Artur półgłosem, jeźli ta książka przejdzie w ręce pani.

Edwin spojrzał na brata z wyrazem niechęci, i rzekł.

— Ileż tu korowodów o bagatelę. Nie podobna mi czytać wśród takiéj gadaniny.

— Nieznośny jesteś z twojem czytaniem. Zawsze tylko myślisz o sobie.

Nato Edwin wstał zniecierpliwiony i usiadł w kącie pokoju.

— Edwin ma słuszność, rzekł ojciec, dając do zrozumienia, że chce zakończyć próżne spory. Proszę cię panno Sylwer, chciéj przyjąć od nas tę Florę. Arturze napisz na niéj nazwisko pani.

Artur zaczął pisać, matka stanęła za nim.

— Ludwika, Eugenia, powtórzyła Urszula, zkąd wiesz o tém Arturze. Czy takie imie twoje panno Sylwer?

— Tak pani, odrzekła pomięszana. Ludwika Eugenia, lecz nie nazywam się Sylwer, nie chcę, i nie powinnam pozostawiać państwa w błędzie. Zowię się Ludwika Eugenia d'Argent.

Pani Halifax zadrżała.

— Albożjesteś Francuzką.

— Tak jest, ze strony ojca.

— Czemuż nam o tém nie mówiłaś?

— Bo za pierwszem widzeniem, powiedziałaś pani że nigdy nie powierzyłabyś córki twojéj Francuzce. Byłabym bez schronienia, bez krewnych....

— Lepiéj umrzéć z głodu niż skłamać! zawołała Urszula z oburzeniem.

— Ja nieskłamałam, pani nie zapytywałaś mnie o rodzinę.

— Może być rzekł Janek, lecz pani nie powinnaś odpowiadać w taki sposób żonie mojéj. Czemu zaparłaś się nazwiska ojca twego?

— Bo w Anglji imie ojca mego byłoby niekorzystnem dla córki zaleceniem. Mój ojciec należał do téj szlachty, która zaparłszy się tradycji naddziadów, przystała szczerze do nowego porządku rzeczy. Ojciec głosował za śmiercią króla Ludwika XVI.

Panna Sylwer, wyrzekła śmiało te słowa i wyszła z pokoju.

— Okropne wyznanie! rzekła Urszula. Edwinie ty częściéj od nas widywałeś pannę Sylwer, czybyś się był domyślił?

— Wiedziałem o tém matko, rzekł Edwin, nie podnosząc z książki oczu. Wreszcie czy Angielka czy Francuzka, nie widzę w tém różnicy.

— Zapewne że nie, zawołał Artur z zapałem. Trudno aby córka miała odpowiadać za ojca.

— Pomówiemy o tém kiedy indziéj, rzekł Janek spoglądając na Magdalenkę, która przysłuchiwała się z uwagą rozmowie.

Przybycie lorda Rawenel, położyło koniec przykréj rozmowie. Młody lord usiadł przy Magdalence, którą polubił od pierwszego widzenia, jak mówił dla jéj podobieństwa z Murjelą. Myślę jednak że Rawenel lubił Magdalenkę dla niéj saméj. Wesoła dziewczynka dziwny wywierała urok na tym człowieku, który w trzydziestu latach, zniechęcił się do życia i do ludzi.

Po odjeździe lorda, obsiedliśmy komin jak zwykle. Magdalenka odeszła, zarówno jak Edwin i Walter.

Sam tylko Artur pozostał w fotelu, i przyglądał się pierwszéj stronnicy Flory, na któréj zakreślił imie panny Sylwer.

Urszula zapytała Janka, o czém tak zamyślony.

— O tym człowieku, odrzekł, o tym Jakóbie d' Argent.

— Czy słyszałeś co o nim?

— Imie jego przed dwudziestu laty znane było powszechnie. Był to jeden z najzaciętszych demagogów z czasów terroryzmu, jeden z tych ludzi, którzy znieważali wolność zbrodniami popełnionemi w jéj imie.

— A my mieliśmy córkę tego człowieka w domu naszym, przy niewinnéj naszéj dzieweczce, zawołała Urszula.

I wielka boleść odbiła się na jéj obliczu. Namiętności polityczne, miotając społeczeństwem w początkach naszego stulecia, poczęły się w prawdzie uspakajać, dalecy jednak byliśmy od tego spokoju, z jakim potomność osądzi kiedyś bezstronnie wielki przewrót który wstrząsnął do gruntu Europę. Urszula miała szczególne uprzedzenie, nie tylko do rewolucji i rewolucjonistów, ale w ogólności do Francji i wszystkich Francuzów bez wyjątku. Wyobrażenia téj krwawéj epoki dziwnie jéj były wstrętne, a samo nazwisko Jakóbina przerażało ją trwogą.

(d. c. n.)